

## Dancing, historia, Śląsk

Nie byłem fanem głośnej powieści Szczepana Twardocha „Morfina”. Doceniałem jej rozmach i zamierzenia autora, ale przeszkadzało mi efekciarstwo tej prozy. Trudno mi było podążać za bohaterem, przejmować się jego dylematami. Nie przeczę, że „Morfina” to rzecz dobrze zrobiona, przypominała mi jednak kaligrafię. Efektowną, ale jednak kaligrafię. „Morfina” przygotowana w Katowicach przez Ewelinę Marciniak to nowe słowo w jej teatrze. Dotychczas albo przepisywała klasykę („Nowe wyzwolenie” Witkacego czy „Skapiec” Moliera), albo dotykała w zamkniętej teatralnie formie lęków współczesności (najlepsze do tej pory w jej dorobku gdańskie „Amatorki” według Jelinek). Tym razem poprzez zmierzenie się z powieścią Twardocha bierze zamach na wielkie tematy i literacką epikę. Jedne i drugie opowiada własnym językiem, co można uznać za osiągnięcie młodej reżyserki.

To zresztą samo w sobie jest sukcesem, że Ewelina Marciniak po kilku ledwie inscenizacjach ma własny teatralny styl i język opowiadania. Ważna jest w nim cielesność, niemożność ucieczki przed własnymi popędami, uwięzienie w ciele. Stąd w przedstawieniach artystki stale obecna jest nagość, która nie służy jednak niezdrowej ekscytacji, a unocznia marzenia bohaterów, ich przyszpilenie do rzeczywistości albo obsesyjne dążenia. Tyle że u Marciniak erotyka nigdy nie idzie w parze z pornografią. Nie jest efektem samym w sobie.

W „Morfinie” Teatru Śląskiego, granej w przestrzeni Galerii Szybu Wilson w katowickiej dzielnicy Nikiszowiec, odnajdujemy znane już elementy teatru Marciniak, ale opowieść jest całkiem inna. „Morfina” powinna zabrzmieć w Katowicach szczególnie mocno, bo Twardoch pisze przecież o polskości i śląskości, szuka punktów ich sporów i momen-



tów, gdy się przecinają. Nie wiem, czy spektakl spełnia to zadanie. Silniej zapadają w nim w pamięć portrety kobiet krążących niczym ćmy wokół lampy koło Konstantego – cynika, łajdaka, bawidamka, dandysa. Człowieka, który swe tożsamości zmienia jak rękawiczki. Świetne są Anna Kadulska, Aleksandra Fielek, przez większość przedstawienia półnaga Katarzyna Błaszczysińska, także Violetta Smolińska i Natalia Jesionow-

ska. Grają ofiarnie, czasem celowo przerysowując, idą krok w krok za zaleceniami reżyserki. Niewykluczone, że „Morfina”, tak jak niedawna „Piąta strona świata” w inscenizacji dyrektora Roberta Talarczyka, stanie się towarem eksportowym Teatru Śląskiego. Czy tak się stanie, czy nie, udowadnia ponad wątpliwość, że ma katowicki teatr świetny zespół, gotowy już do najbardziej ryzykownych zadań.

Nie przekonał mnie jednak Paweł Smagała, gościnnie obsadzony w głównej partii Konstantego. Nie ostry jakiś, rozmyty, zapewne zgodnie z zamysłem Marciniak, nie spełnił przynajmniej moich oczekiwań wobec bohatera „Morfiny”. Mam także kłopot z adaptacją Jarosława Murawskiego, który przełożył powieść Twardocha na serię luźno powiązanych z postacią Konstantego epizodów. Bez aktorów, a przede wszystkim aktorek Śląskiego straciłyby one lwią część swej siły.

Doskonale sprawdziło się zaś umieszczenie na scenie zespołu Chłopcy Kontra Basia. Gra on na żywo napisane specjalnie do spektaklu piosenki oraz stare szlagiery, nadając przedstawieniu rytm szalonego, choć mocno zdegenerowanego dansingu, a wokalistka śpiewa świetnie i zagarnia dla siebie uwagę widowni, stając się jedną z gwiazd widowiska.

Jacek Wakar, Polskie Radio

**Morfina** | Szczepan Twardoch | reżyseria: Ewelina Marciniak | Teatr Śląski w Katowicach

